

Beckett pod bezpiecznikiem modernistycznych doktryn, czyli doskonały model podmiotu nowoczesnego

Marek Pieniążek

Beckett pod bezpiecznikiem modernistycznych doktryn, czyli doskonały model podmiotu nowoczesnego

Gdyby szukać opisu specyfiki nowoczesnego doświadczenia w obszarze polskiego lub przyswojonego polszczyźnie dyskursu literaturoznawczego do dyspozycji można mieć wiele obszernych opracowań tematu. Byłby to między innymi IBL-owski cykl *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej* (np. t. 87, 88), kilkaset pozycji z takich serii, jak *Horyzonty Nowoczesności*, *Modernizm w Polsce*, *Terminus*, *Nowoczesna Myśl Teatralna*, *Dramat Współczesny*, *Terytoria Teatru*, *Seria Teatru Dramatycznego*, *Interpretacje Dramatu*, *Seria Idee Krytyki Politycznej* czy *Hermeneia*. Dodajmy do tego kilka ostatnich książek Michała Pawła Markowskiego (np. *Polska literatura nowoczesna*), liczne tomy oraz przekłady pod redakcją Anny Zeidler-Janiszewskiej, Ryszarda Nycza i wiele innych, wciąż przybywających prac, które oswoiły już praktykę swobodnego przechodzenia od Wyspiańskiego, Leśmiana i Witkacego do Kantora czy Masłowskiej w celu opisanía wyłaniających się wciąż nowych kształtów literacko lub teatralnie udostępnionej nowoczesnej podmiotowości.

Przy mnogości prac na temat szeroko rozumianego modernizmu dotąd nie mieliśmy jednak rozległej monografii pojedynczego, osobowego i podmiotowego doświadczenia nowoczesności, które w dodatku można byłoby uznać za pełny i paradygmatyczny zestaw właściwości tego, co jest w najwyższym stopniu nowoczesne i tylko jako nowoczesne objawiać się pragnie. *Literatura świadomości* Jakuba Momry¹ wydaje się takim właśnie, szczególnym ujęciem wielu uogólnionych bądź

¹ J. Momro *Literatura świadomości. Samuel Beckett – podmiot – negatywność*, Universitas, Kraków 2010, s. 540.

Roztrząsania i rozbiory

rozproszonych obrazów nowoczesności. Rekonstruuje bowiem świadomość nowoczesności rodzącą się i utrwaloną w postaci kolejnych tekstów artystycznych, zapisków, korespondencji i notatek pojedynczego Ja, pojedynczej świadomości twórczej. W dodatku świadomości niekwestionowanie wybitnej, bowiem praca dotyczy Samuela Becketta (podtytuł książki brzmi: *Samuel Beckett – podmiot – negatywność*).

Przy czym książka Jakuba Momry na tle polskich badań nad literaturą nowoczesności nie stara się prezentować jako osobna, szczególnie nowatorska propozycja badawcza. Nie było to bynajmniej celem autora. Autor nie proponuje wizji literatury i samej nowoczesności w kategoriach dotąd niedostępnych, nieznanych, rzadkich czy interpretacyjnie niepraktykowanych. Jego książka jest przede wszystkim opracowaniem bardzo rzetelnym, spójnie komentującym pisarstwo autora *Molloya* oraz liczne jego komentarze (także dotąd nietłumaczone na język polski), co czyni z niej swoistą encyklopedię świadomości Samuela Becketta, a zarazem świadomości *par excellence* modernistycznej.

Należy na wstępie zauważyć, że *Literatura świadomości* będzie lekturą atrakcyjną nie tylko dla uniwersyteckich filologów. Po pierwsze dlatego, że autor nie ogranicza swoich zainteresowań do wąsko ujętych rozpoznań estetycznych, bezpiecznie lokujących badane zjawisko w jednej z szufladek gatunkowości. Proza, poezja, zapiski dziennikowe, dramaty i korespondencja tworzą tutaj zestaw odniesień, które jako ślady pozostawione przez twórczy podmiot Momro próbuje osadzić i zrozumieć w biograficzno-kulturowym kontekście. Dzieło Samuela Becketta jest dla młodego badacza splotem wielu podmiotowych zjawisk sytuujących się na pograniczu świadomości i języka. Badacz je porządkuje w toku namysłu nad ich specyfiką, procesualnością, zależnością od literackich poprzedników, kultury i przemian społecznych. Kierunek refleksji wyznacza proces dojrzewania pisarza. Dodajmy, że Momro rozpoczyna interpretacje tekstów Becketta od wiersza, który 24-letni autor wysłał na konkurs poświęcony Kartezjuszowi, a kończy książkę omówieniem tekstu *Jak to powiedzieć?*, napisanego przez poetę tuż przed śmiercią. Dramat, proza, poezja, listy, świadectwa i wspomnienia budują przestrzeń, w której geniusz Becketta z wolna odsłania swą nieprawdopodobnie rozległą siatkę kulturowych, symbolicznych, głęboko filozoficznych uwikłań. Śledzenie tych połączeń, pozwalających na odkrywanie ścieżek samopoznania nowoczesnego podmiotu staje się dla Momry (i czytelnika) zajmującym zadaniem. Przypomina ono wędrówkę przez świadomość współczesności, która prowadzi po swoistym kręgu, który można by opisać jako ruch stąd i z powrotem, czyli... znikąd donikąd. Tak zresztą, w rozdziale poświęconym Kartezjańsko/Derridiańskim wątkom w myśleniu Becketta, Momro określa aporię poznawczą wpisaną w ruch i kondycję nowoczesnego podmiotu (badacz ilustruje to przywołując fragment z *neither*, s. 73): „z nieprzeniknionego siebie do nieprzeniknionego nie-siebie”.

Podkreślana wielokrotnie nieufność Becketta wobec możliwości wyjścia świadomości poza obszar własnej immanencji powoduje, że owo „uporczywe pilnowanie własnej negatywności” prowadzi badacza do wskazania na logocentryzm, jako pod-

stawę dla budowania, bardzo nietrwałego, poczucia nowoczesnego Ja. Dlatego w centrum uwagi, jak przystało na wzorowego badacza nowoczesności, Momro umieszcza język, a właściwie jego możliwości i granice wyrazu. Foucault i Agamben, Nancy i Blanchot, Derrida i Lévinas, Kristeva, Deleuze i Badiou, często cytowani z tekstów nie tłumaczonych na język polski, pomagają wyznaczać kolejne aspekty nowoczesnego podmiotu. Przy czym osoba Becketta, jego rozwój i kolejne dzieła zawsze znajdują się w centrum osadzonego w filozoficznych kontekstach dyskursu o tym, jak podmiot sam siebie rozumie i opisuje. Warto zauważyć, że kolejne spostrzeżenia dotyczące sposobu, w jaki nowoczesne Ja odśladuje siebie, siebie formuje i rozpoznaje w procesie pisania lub redefiniowania swej obecności (lub zaledwie obecności śladowej) nie tyle są wyprowadzane wprost z dzieł Becketta, co z fascynującego dialogu, jaki Momro uruchamia pomiędzy dziełami pisarza a kluczowymi dla XX wieku filozofiami, estetykami, koncepcjami języka czy podmiotowości (z erudycją i znawstwem są wielokrotnie przywoływani m.in. Hegel, Nietzsche, Horkheimer i Adorno, Kierkegaard, Schopenhauer, Jung, Heidegger, Foucault, Benjamin, de Man, Cioran, Poulet). Metoda jest bardzo skuteczna, ponadto konsekwentnie pogłębia problematykę całej książki, która bynajmniej nie jest wyłącznie monografią Becketta, a raczej, jak tytuł wskazuje, rekonstrukcją specyficznego modelu, który na przykładzie dzieła Becketta Momro nazywał „literaturą świadomości”.

Przy czym dodajmy, iż w tym rozległym dialogu Becketta z dostępną mu kulturą jest ustawiona stała granica, za którą dyskurs badacza wychylać się nie chce. Granicę tę wyznacza kres poszukiwania obecności podmiotu, nakazujący w tekście dostrzegać tylko jego negatywne ślady. Gest artystyczny Becketta jest więc odśladany jako kolejne próby przekraczania wiedzy o tym, co człowiek o sobie wiedzieć może, z tym, że gest z góry skażony solipsystyczną, po części wynikającą z założonej struktury języka, samotnością.

I jakkolwiek książka, będąc bardzo obszerną rozprawą, mogłaby przytłaczać wielością filozoficznych ujęć i przytoczeń, pozwala czytać kolejne części lekko, przyjemnie przechodząc do kolejnych, filozoficznie i antropologicznie pogłębiających spostrzeżeń. Dzieje się tak dlatego, że praca Momry, choć wybitnie naukowa, osadzona jest jednak na planie rozległego eseju, i takież tytuły noszą jej kolejne rozdziały i podrozdziały. Dla zaciekawienia potencjalnego czytelnika i naocznego zrekonstruowania ścieżki dyskursu badacza przytoczmy ich większą część:

Podmiot jako rozdarcie, Retoryka niemożliwości, Podmiot słuchający, Kartezjańskie demony. Świadomość w (o)błędzie, Konieczność patrzenia, konieczność mówienia, Widzieć się, Kontemplacja pustki, Choroba Czasu, Bolesne przyzwyczajanie, Asystować własnej nieobecności, Solipsyzm i autonomia narracji, Fascynacja i dobrowolna śmierć podmiotu, Odmienność nocy, Wola myślenia i „upadek w czas”, Konieczność „zamilknięcia”, Szaleństwo wyjścia, Czas, lęk i mowa, Uporczywy ślad we wnętrzu ciszy, Głos i nie-mowa, Śmiercionośne początki, Świadomość i „zagłada głosu”, Ontologia dźwięku, Scena życia, scena świadomości, Między bezmiennym a nienazywalnym, Podmiot, który znika, Gest śmierci, Uwężenie w języku, Długie godziny ciemności, Podmiot w stanie kryzysu, Wobec zdarzenia, Geneza zdarzenia. Między powtórzeniem a różni-

Roztrząsania i rozbiory

ca, Język – bezcielesna materialność, Zdarzenie absolutne, zdarzenie niemożliwe, Śmiech i niewyraźne, Rzeczywistość Ust, Poza obecnością, Iluminacja twarzy, Wybuch poematu, Synkopa czasu, Nicość i gra, Teologia odwrócona, Obłądny moment, Mowa cierpienia, Marzenie o stabilności, Poezja nieobecności, Sens jako baśń, Miejsce wyobraźni, Poza władzą wzroku, czyli obecność nieobecności, W rytmie śmierci, Istnienie jako korekta, Realne – między jasnością i ciemnością, Kryzys przedstawienia – od intencji do pracy opisywania, Nieruchomo jako Neutrum, Dźwięk, który ma nadejść, „JAK TO POWIEDZIEĆ?”...

Nietrudno zauważyć, że jest to niemal pełny zestaw modnych obecnie mott i frazeologizmów, ważnych, funkcjonalnych i wciąż powracających w większości publikacji z pogranicza eseistyki, krytyki i uniwersyteckiej humanistyki. Są to, trzeba przyznać, udane i niemal literackie metafory, coraz częściej używane (i nadużywane) przez literaturoznawców zajmujących się XX wiekiem z perspektywy późnej nowoczesności. Przyglądając się strukturze książki, można by powiedzieć, że w obrazowaniu oraz ekspresji literaturoznawca (nie pierwszy i nie ostatni) pozazdrościł poecie, co więcej, celowo uruchomił dwa języki jednocześnie: pisząc pracę naukową, miał ambicję oddziaływać nie tylko racjonalnie, ale estetycznie i emocjonalnie. Nie byłoby w tym nic niewłaściwego, gdyby badacz dostrzegł ograniczenia metody i tak ustawionego własnego języka. Pisząc literaturę o literaturze, łatwo niestety ulec złudzeniu obiektywności fundowanej przez przyleganie języka opisu do języka opisywanego, łatwo dać się ponieść metaforyce rozwijanej z wnętrza wielkiej metafory interpretowanego mistrza. Krótko mówiąc, łatwo uznać paradygmat myślowy Becketta za ostateczną i jedyną przestrzeń znaczeń, tylko w niej osadzając swój dyskurs, zaledwie metaforyzując wyjściowe znaczenia. Jeśli taki właśnie był cel książki, zresztą z maestrią zrealizowany, gdzie tkwi pułapka?

Wydaje się, że w siołocie, bo naukowo rozpisany Beckettowski solipsyzm, który mimo językowej ekspresji Momry oraz podmiotowych, ontologicznych i poetologicznych dyskusji, wytwarza wrażenie poznawczego dreptania w miejscu. W miejscu zbyt wyraźnie określonym przez powszechną już wiedzę o niewydolności języka wobec „wyrażalności niewyraźnego” czy dookreślenia tak podejrzanej kategorii, jak podmiot. Od problematyki ciała, gestu, ust, mówienia, oralności nie wychodzimy poza obręb tych aporetycznych wskazań, co zarazem może być postrzegane jako dokładne omówienie modernistycznych metafizyk i granic języka nowoczesności, ale i można owo przywiązanie do wyjściowego paradygmatu zobaczyć jako zbyt mocne ideologiczne założenie, które celowo ogranicza zakres badań i epistemologię. Przekładanie znanych założeń modernizmu na upoetyzowane, dyskursywne dramatyzowanie na temat niemożności poznania miejscami może się wydawać raczej ćwiczeniem stylistycznym niż poszerzaniem wiedzy o Beckettie i granicach poznania.

Nadmierna i uparcie pilnowana, celowa wierność nowoczesnej metafizyce, mieszczącej się, jak zaznacza badacz, w kategoriach *Języka modernizmu* Ryszarda Nycza, ujawnia się tam, gdzie Momro zatrzymuje się na refleksji o świadomości zapośredniczanej przez język. Inne sposoby funkcjonowania podmiotu bądź marginalizuje albo też odrzuca, cierpliwie tworząc zestaw interpretacyjnych hipotez,

które nie pozwalają opuścić zarysowanego uprzednio nowoczesnego horyzontu. Co z tego wynika? Próba konsekwentnego uszczelniania (na każdej z prawie 500 stron) spójności dyskursu, zawieszonego tuż ponad straszną i niewyraźną dla zwolennika logocentryzmu pustką. Przytoczmy jeden z komentarzy Momry, który w książce, przy okazji różnych fragmentów tekstów Becketta dziesiątki razy, choć za każdym razem w nieco innych słowach, parafrazuje to samo teoretyczno-metafizyczne przeświadczenie: „Intuicyjnie wyczuwalna granica wyrażalności rozprasa się na koniec w doświadczeniu negatywności, dla którego Usta nie znajdują jakiegokolwiek słowa” (s. 344). Problem niemożności ustanowienia przez subiektywność siebie jako autonomicznego podmiotu Momro omawia także m.in. na przykładzie *Oddechu*. I jak każda interpretacja w tej książce, tak i ta zamierza do stwierdzenia, że „życie może być jedynie świadomością życia”, nie zaś „nieskażonym językowym zapośredniczeniem, fizjologicznym i milczącym trwaniem, pełnią sensu czy ugruntowaną obecnością, którą w sposób oczywisty można byłoby traktować jako formę istnienia jednostkowości” (s. 263). Można od razu zapytać, dlaczego tak szybko interpretator domyka dyskurs ostatecznym wnioskiem? Tam, gdzie Momro poza granicami znaczeń języka, w sferze anonimowej śmierci, we wnętrzu ciszy widzi nicość, można by wszakże zobaczyć furtkę prowadzącą do innej ontologii podmiotu i epistemologii, innej, bo już nie nowoczesnej. Epistemologii ujawniającej swą moc po symbolicznej śmierci znaczeń i po zaniku pamięci dyskursu. Jednak autor *Literatury świadomości* jest tutaj konsekwentnym modernistą i wie, że dla zachowania koncepcji książki nie przystoi mu wychodzić poza rekonstruowaną świadomość interpretowanego mistrza. Wierny Beckettowi usiłuje zapomnieć o innych językach. Szkoda. Choć taka postawa, traktowana jako celowy zabieg badawczy, obrysowujący projekt świadomości siebie wyłaniający się z literatury Becketta, może być także i walorem.

Warto więc postawić pytanie, czy aby na pewno tak skonstruowany wywód może uchodzić za encyklopedię podmiotowości modernistycznej. Bardzo ściśle osadzenie dyskursu w granicach tezy o tym, czym jest język, jakie są jego wymiary i możliwości opisu ludzkiej rzeczywistości powodują, że ilekroć Momro próbuje powiedzieć coś o granicach ludzkiego doświadczenia, natyka się na pojęcie śmierci, przepaści, milczenia, niewyraźności. Czyli przywołuje cały katalog aporetycznych kategorii ze słownika językoznawców, badaczy i filozofów modernizmu. A przecież jego obszerny naukowy poemat (książka liczy prawie 500 stron) o niewystarczalności języka wobec ludzkiego doświadczenia, podmiotu i ciała, w planie filozoficznym można by streścić jednym prostym stwierdzeniem: wspomniane aporie i (pozorne?) dramaty funduje milcząco przyjęta teza o de Saussure'owskiej koncepcji języka i (omawiane w pierwszym rozdziale) „kartezjańskie demony”. Póki trzymamy się dualistycznej wizji języka i wiernie podążamy za francuskimi dziełkami tej koncepcji, dopóty dzieło Becketta opisujemy w kategoriach tak widzianego dyskursu. Wówczas, póki starczy modalności myśli i słownictwa, można ubolewać nad nicością odsłaniającą się poniżej mowy, znaku i wszelkiego aktu świadomości. I także Momro pracowicie przywołuje liczne konteksty, różnicując

Roztrząsania i rozbiory

niemal w sposób Derridiański, w nieskończoność, kolejne oblicza nicości. Talent pisarski i sprawność językowa interpretatora to wówczas woda na młyn niekończących się, uwodzicielskich łańcuchów różnic, czyli uwolnionej po granice konceptualności semiozy.

Niemniej w ujęciu Momry koncepcje Blanchota (s. 122 i nast.), pozostające w ścisłym związku z interpretacją tekstów Becketta, są subtelnie przyswojonym polszczyźnie stylem myślenia o kontekstach nowoczesnego pisania i sensowności tworzenia literatury. Omawiany brak punktowej tożsamości dzieła i czytelnika, brak pozytywnego pojęcia niezapśredniczonej obecności wskazuje równocześnie na kryzys dyskursu literaturoznawczego z lat 60. oraz na kryzys reguł modernistycznego pisania w ogóle. Za Blanchotem badacz ciekawie rozwija tezy o Beckettowskim sięganiu w nicość, negatywnych epifaniach, granicach nazywanego, objawianiu neutralnego języka dostępnego podmiotowi w pozajęzykowym fantazmacie. Podobnie solipsyzm Molloya i jego beczasowy dramat zamknięcia w przestrzeni swego ja i języka – to na wiele sposobów rozgrywany temat, który nie nuży, bowiem jest omawiany z pomocą błyskotliwych cytatów i tyleż poetyckich dopowiedzeń. O tym, że łatwo jest się zanurzyć w tak uwodzicielskim kształcie wywodu, wystarczy przypomnieć przywołane wcześniej tytuły podrzdziałów *Literatury świadomości*. Słowem, Momro obserwuje Beckettowski dramat pisania/bycia z najwyższą atencją i w napięciu sekunduje kolejnym gestom pisarza, aż po kres „marzenia o stabilności”.

Książka nosi piętno próby napisania o najbardziej fundamentalnych sprawach, czyli o tym, o czym, jak pisze autor, w ostatecznym rozrachunku Beckettowi i innym wybitnym twórcom nowoczesności napisać się nie udało. Jest pisaniem o niemożności napisania siebie, bowiem *Literatura świadomości* zawiera się w projekcie oczywistości niemożności dotknięcia ciała i życia przez słowo i oddech. Wskazuje na literaturę jako znaczenie miejsca podmiotu, który i tak swego miejsca i sposobu obecności wyrazić nie zdoła. Logika tego wywodu jest pełna trudnych paradoksów, choć poetycka i piękna. Byłaby bardziej przekonująca, gdyby co kilkadziesiąt stron nie negowała jej inna logika, pozytywnie spełnionego pragnienia obecności. Jego ślad jest widoczny choćby w opisie wynurzania się z nicości języka i uchwytywania wysp pewniejszego doświadczenia, gdy śmiech i ciało złączone są w jedno w „momencie nieznaczącym” (Nancy). Nie do końca więc przekonuje rozpoznanie Becketta na setki gestów sięgania w nicość, w obszar samonegacji, wprost w negatywne konstrukty nowoczesności, gdy ów pracowicie wznoszony gmach nicości zdaje się ledwie wytrzymywać napór (dobywającego się co kilkadziesiąt stron ze szczelin dyskursu Momry) światła niekwestionowanej *obecności*.

Na koniec należy odnotować jeszcze jedną, szczególną właściwość *Literatury świadomości*. Jest to jej odporność na przenoszenie problematyki Beckettowskiej wprost w nasze czasy i np. w ponowoczesne dyskursy literaturoznawcze. Cenna to cecha, bowiem coraz częściej słyszy się przestrogi przed „wczytywaniem” w wielkie klasyczne dzieła współczesnych, modnych tendencji teoretycznych i estetycznych. Jakub Momro z godnym uznania efektem ustrzegł się tej pokusy. Dostali-

Pieniążek Beckett pod bezpiecznikiem modernistycznych doktryn...

śmy wielowymiarowy portret świadomości nowoczesnej. Czy jednak nie było warto zadać jej pytań, na które dziś można by się spodziewać innych niż modernistyczne odpowiedzi? Przecież przy lekkim zdystansowaniu się wobec paradygmatu dominującego w książce, łatwo można zauważyć zarys tych odpowiedzi. Jedną z nich jest sposób, w jaki niemal perfekcyjnie opanowana przez Momrę retoryka nowoczesności sama obnaża się w swoim tańcu figur i logiki zbudowanej na fundamencie de Saussure'owskiej koncepcji języka i Kartezjańskiej koncepcji świata. Warto więc dać się pochłonać owym meandrom duszy *modern*, by zobaczyć, jak estetyka francuska sprzed pół wieku, doprawiona heideggeryzmem i Adornem szybko pokazuje swoje dno. W tym sensie rację miał Martin Esslin, gdy pisał, iż Beckett był „koniec końców, bardzo prostym autorem”. Jednak, aby się dowiedzieć dlaczego, i aby móc tak stwierdzić, trzeba przeczytać książkę Jakuba Momry, a przynajmniej część z setek beckettowskich (i nie tylko) opracowań, które z nadzwyczajną trafnością przytoczył.

Marek PIENIAŻEK

Abstract

Marek PIENIAŻEK
Pedagogical University of Cracov

Beckett under the safety device of Modernist doctrines, or a perfect model of modern subject

Review: Jakub Momro *Literatura świadomości. Samuel Beckett – podmiot – negatywność*, Universitas, Kraków 2010